

KSIEGA PAMIĄTKOWA WIELKIEJ WOJNY!

Dzieło to, wydane pod skromną nazwą **Kalendarza „Nowości Illustrowanych“ na rok 1916**, zawiera **illustrowany zbiór dokumentów obecnej wojny i jej dziejów na ziemiach Polski**. Oprócz opracowanej systematycznie historii wydarzeń wojennych (wraz z chronologią), poszczególne działy „Kalendarza“ dają tak w opisach, jak i w fotografiach, wyczerpujący obraz **zniszczenia w Polsce, polskiego tułactwa wojennego i działalności bojowej Legionów**.

Już tylko niewielka liczba egzemplarzy tego pamiątkowego wydawnictwa, które powinno znaleźć się w każdym domu polskim, jest do nabycia w Administracji „Nowości Illustrowanych“ po cenie:

1 kor. 50 h. za egzemplarz broszurowany, **2 kor.** za egzemplarz oprawny i **3 kor.** za egzemplarz w płóciennnej, ozdobnej oprawie.

Kronika tygodniowa.

I znów spotkało mnie besztanie *à conto* poprzedniej kroniki tygodniowej. Jeden z mych znajomych, spotkawszy się ze mną w bezpiecznym odcinku, zwrócił mi uwagę, że rubryka, nazywająca się kroniką i to do tego tygodniową, nie na to jest przeznaczona, by wymyślać tym, którzy listów nie opłacają lub *Nowości illustrowane* chcieliby czytać za darmo, ale na streszczenie wiadomości z całego tygodnia i podanie ich odpowiednim kronikarskim sosem.

— Ja, panie drogi — tak do mnie mówił — przez cały tydzień gazet nie czytuje, czekam bowiem na czwartek. Wówczas kupuję sobie *Nowości illustrowane* za trzydzieści dwa halerze, pewny, że dowiem się, co się przez owe siedm dni stało. Czynię to z oszczędności, gdybym bowiem chciał kupować codziennie *Kurierka*, kosztowałoby mnie daleko więcej, bo aż siedmdziesiąt halerzy. Tymczasem widzę, że pan coraz częściej porusza sprawy, które mnie nic nie obchodzą, bo i listy opłacam i *Nowości* kupuję za gotówkę. Wobec tego mam chyba prawo krytykowania...

— Oczywiście, radco dobrodzieju! — ja mu na to — Cóż to ja jednak poradzę, że okoliczności tak się już złożyły, iż n. p. w ubiegłym tygodniu musiałem poruszyć tamte sprawy. Tak uchwaliliśmy na redakcyjnej konferencji, ja byłem tylko wykonawcą owej uchwały, nagana spotkać więc winna rękę, która mieczem kierowała, a nie sam miecz, w danym wypadku kronikarskie pióro.

— No! No! Już my się tam pogodzimy, ale popraw się pan na przyszłość i więcej poruszaj politykę, bo to dziś każdego bardziej obchodzi niż po inne sprawy.

— I ja jestem tego samego zdania, radco złoty!...

— Daj mi pan spokój ze złotem! Jeszcze mnie gotowi zarekwirować i przetopić na dukaty!

— Niech się radca nie obawia! Proszę się jednak zastanowić nad tem, że trudno ciągle pisać o samej polityce, zwłaszcza, jeśli, dajmy na to, przez całe dwa tygodnie nic nie zajdzie nowego. Nie wypada powtarzać po raz drugi to, co się już przed tygodniem raz omówiło. Zresztą, aczkolwiek stoję w ścisłym związku z wieloma wybitnymi dyplomatai i politykami światowymi, a z prezydentem Wilsonem jestem nawet *per „ty“*, przyznam się szczerze, że na tem polu nie mam szczęścia do kombinacji, ile razy bowiem chciałbym coś przepowiedzieć, tyle razy stanie się zupełnie co innego, nie to, co przewidywałem...

— A jednak pańskie kombinacje i ta platforma, z której zapatrujesz się na sytuację, bardzo mi się

podobać i jestem prawie pewny, że, gdyby kierownicy europejskiej polityki poszli za twem zdaniem, już dawno byłoby po wojnie!

— Na to się zgadzam. Pójdę nawet jeszcze dalej i powiem, że może wogóle nie byłoby wojny. Proszę sobie tylko przypomnieć, jak to przed laty kilku, gdy na wojnę się zanosilo wprawdzie, ale nikt jeszcze nie wierzył, że wybuchnie tak rychło, proponowałem, aby mocarstwa, mające ze sobą jakieś porachunki, zamiast chwycić za broń, a potem wzajemnie się za łby, wydelegowały każde ze swego terytorium drużynę footballową. One miałyby definitywnie rozstrzygnąć, kto ma rację. Match mógłby się odbyć w Hadze, przed pałacem tak zwanego pokoju, grono sędziów stanowiliby czcigodni członkowie trybunału rozjemczego. Naturalnie opłacałoby się wysoki wstęp, z którego część obracałoby się na pokrycie kosztów z tem złączonych, resztę dzieliliby w równych częściach między oba spierające się ze sobą mocarstwa z wyrażeniem przeznaczeniem na zakupno armat, balonów, łodzi podwodnych i t. p. zabawek w myśl starej zasady *si vis pacem, para bellum*.

— Tak! Tak! Czytałem o tem i projekt ten bardzo mi się podobał.. W razie potrzeby sam wziąłbym nawet udział w takim matchu, bo to czło-wiek ma jeszcze charakter w nogach...

— Nieboszczyk generał Gallieni, na którym takie psy wieszali nawet Francuzi, a teraz, gdy już prze-niósł się do wieczności, wszyscy go chwala, tak się zapalił do tego rodzaju rozwiązywania politycznych kwestyi, iż codziennie ćwiczył się po kilka godzin w grze w piłkę nożną i podobno to było bezpośrednią przyczyną jego śmierci, gdyż nabawił się jakiegoś tam zapalenia ślepej kieszki..

— Mogli go przecież operować!

— Owszem! Operowano go, operacja się udała, ale pacjent tymczasem umarł!

— A może to nie było zapalenie ślepej kieszki?

— I to być może! Znam wypadek, gdzie lekarze u pacjenta rozpoznali tyfus plamisty i przeprowadzili taką gruntowną dezynfekcję mieszkania, iż wyrządzono przez to szkodę, obliczoną na kilkaset koron, potem zaś pokazało się, że to nie był żaden tyfus, tylko sobie taka zwykła, całkiem niewinna wysypka...

— Zdarza się! Zdarza... Wracajmy jednak do rzeczy. Niechże się pan poprawi, niech pan pisze o polityce jak najwięcej, a będziesz pan mieć we mnie przyjaciela!

— Zgoda, radco kochany! Przyjaciół umiem cenić, ale proszę mi powiedzieć, jak sobie znów dam radę z tymi, którzy polityki nie lubią, bo mają jej dość w pismach codziennych...

— Na takich nie zważaj! Dla nich będziesz mógł pisać po wojnie o czem tylko zapragniesz, choćby nawet o damskich modach, bo, o ile pamiętam, dość często ten temat poruszasz...

Skończyliśmy na tem rozmowę, ja wróciłem do domu i godzinę łamałem sobie nad tem głowę, od czego mam zacząć niniejszą polityczną kronikę i powziąłem postanowienie powtórzenia, o ile możliwości dosłownie, całej rozmowy, co też i uczyniłem.

W samym końcu owego interview widzę jednak wzmiankę o modach, a ponieważ obecnie i one stoją w pewnym związku z polityką, im też oddaję pierwszeństwo.

Kiedyś tam w Niemczech, w którym jednak miejsce, nie pomnę, postanowiono, iż każda z pań, chcąc mieć nową suknię, może na jej sporządzenie użyć tylko pewną, ściśle oznaczoną ilość materyi. Stało się to dlatego, ponieważ najnowsza moda, przepisująca dla dam szerokie a fałdziste suknie, przyczynia się do marnotrawienia drogiego materiału, co fatalnie znów odbija się na ogóle, łatwo bowiem zdarzyć się może, że dla reszty braknie. W tym celu ogłoszono odnośne przepisy, których każda „fałdzista“ dama musi się trzymać i wydelegowano komisye, mające z metrem w ręku badać, czy granic, ustawą naznaczonych, nie przekroczone. Jeśli się pokaże, że tak, winowajczyni zaraz na miejscu zdejmuję się suknię i konfiskuje, samą zaś pociąga się do sądowokarnej odpowiedzialności. W dalszych paragrafach postanowiono, że wyrokujący sędzia może obżalowaną skazać nie tylko na areszt i grzywnę, ale pozatem orzec, że przez lat tyle a tyle pozbawioną zostaje praw obywatelskich, to jest niewolno jej w tym czasokresie sprawić sobie ani jednej nowej sukni.

I u nas wartoby o czemś podobnem pomyśleć (kandydatów na członków komisyi rozpoznawczospódnickowych sądzę nie braknie!), zaczynam bowiem nieraz nawet i ja gorszyć się rozrzutnością niektórych naszych pań, wymyślających coraz dziwniejsze okrycia dla swych pięknych ciałek.

Gdy tak patrzę teraz na nowomodnie ubraną

niewiastę w słomianym kapeluszu, ażurowej bluzeczce, fałdzistej, kilkopiętrowej sukni, a do tego odzianej futrzaniem boa kolosalnych rozmiarów, z głową, łapami i ogonem, nieraz nawet nie jednym, myślę sobie, jaką to frajdę mieliby ludzie lat temu choćby dwadzieścia, gdyby ją tak byli spotkali w ten sposób przyodzianą. Ale czasy się zmieniają, z czasami zmieniają się ludzie, a ludzie tworzą mody.

Za te pieniądze, które niejedna pani wydaje na wet i dziś na różne gałganki i fatalaszki, możnaby odziać i wychować kilka sierót, a te byłyby potem wdzięczne swym dobrodziejom. Trzeba zaś pamiętać, że większa część różnych ozdób i ozdóbek idzie potem na marne, po pierwsze bowiem przerobić się nie dadzą, po drugie zaś, jakżeby elegantka chodziła w czemś przerobionem!

Pod tym względem mężczyźni stoją daleko wyżej, na nich kaprysy mody nie wywierają takiego wpływu (choć i to są wyjątki). Chwalebny jest na przykład zwyczaj chodzenia bez kapeluszy, gdyż nie tylko działa to dobrze na kieszeń, ale i na mózg odnośnego osobnika. Według opinii lekarskiej mózg, choćby nawet rozrzedzony, pod wpływem działających nań bezpośrednio promieni słonecznych, tężeje, a to odbić się musi dodatnio i na wszelkich funkcjach życiowych. Kto zresztą obch dzi się bez kapelusza, potem obejdzie się i bez butów, a ostatecznie i bez innych części garderoby, a wiadomo, jak teraz o nie trudno. Dziś nastały czasy, że każdy, o ile nie jest dziedzicznie obciążony kamienicą lub innym majątkiem ruchomym albo też nieruchomym, udaje literata i chodzi w dziurawych butach, bo nawet na podzielenie go nie stać. Znam jednego kulawego jegomościa, który z tego właśnie powodu ogromnie zadowolony jest ze swego kalectwa i opowiada wszem wobec i każdemu z osobna, że to prawdziwe dlań szczęście, całej pary butów nie byłby bowiem w stanie dać do reparacji, tyle to teraz kosztuje.

Znam także pewnego kamienicznika, który stale się chwali dziurawymi podeszwami, zwłaszcza wobec członków komisyi dla podatku osobisto dochodowego, pewny, że ich w ten sposób rozczyli, no i wobec swych lokatorów. I ci wiedzą, co to znaczy. W ten sposób łatwo sobie wytłumaczyć najbliższe podwyższenie czynszów, zwłaszcza, że zbliża się już kwartał...

Tyle o modach, teraz kolej na pokój, o którym od dwu tygodni wszyscy mówią i piszą. Dotąd zabierali w tej kwestyi głos przeważnie Anglicy, którzy się z tem nie kryją, że chętnie rozpozczeliby pertraktacje, ale pod warunkiem, że wszelkie ich żądania zostaną uwzględnione. Wydaje mi się to dość śmiesznem. Dotąd brali przeważnie w skórę, ostatnio przy wybrzeżach Jutlandyi, a taki, który jest pobity, warunków pokoju zwykle nie dyktuje. Ale teraz już takie czasy. Kto wie, czy nie odezwą się i Włochy, że i one gotowe są do pokoju, ale pod warunkami, jakie same postawią. I jednym i drugim się zdaje, że, ponieważ wywołali wojnę dla swego interesu, wynik jej ostateczny wypaść musi po ich myśli. Czy tak będzie, wątpić należy, zdrowy rozsądek przecież powiada, że zwycięzca może być tylko w tej kwestyi miarodajnym, a nikt chyba nie zaprzeczy, że dotąd sukcesy wojenne obserwowaliśmy przeważnie po stronie mocarstw centralnych, i jeśli kto, to one mogą stawiać swoje warunki.

I tu właśnie leży przyczyna, że polityką głębszą bawić się nie lubię, trudno bowiem zbadać jej „prze-pastne krainy“ i wyczuć „co w trawie piszczy“. A pisać tak o tem i o owem, a właściwie o niczem, czyli *de omnibus rebus et quibusdam aliis*, to się nie opłaci. Gdyby to choć można tak pisać, jakby człowiek chciał!... Niestety, nie wolno, dlatego lepiej dać spokój polityce, a poruszać tylko kwestye drobniejszej wagi, przynajmniej można się wygadać i wy-lać część żółci, która się zbytnio nagromadziła i grozi rozsadzeniem wątroby.

A kto wie, czy człowiek wogóle będzie mógł pisywać kroniki, atrament bowiem tak szalenie podro-zał (i pióra także), że magistrat nosi się z myślą zaprowadzenia na razie dwu „bezpierocinkowych“ dni w tygodniu, jeśli zaś pójdzie dalej w tym tem-pie, wogóle zakazaniem będzie używanie atramentu w zupełności, a trudno wymagać, bym sobie w tym celu kupił maszynę i na niej pisywał. Musiałbym zresztą przyjąć wówczas sekretarkę, a na to znów nie zgodzi się absolutnie Weronisia.

Natomiast załatwiono bardzo pomyślnie sprawę węglową, która nam także porządnie dopiekała. Ze względu na brak węgla i na coraz większą drożyznę rozporządziła komisya aprowizacyjna, aby z dniem pierwszego listopada podniesiono słupkę rtęci w termometrze o dziesięć stopni, choćby więc w pokoju było tylko pięć stopni ciepła, termometr wykaże ich piętnaście i każdy będzie zadowolony.